

**EUREKA. POEMAT PROZĄ [część czwarta]**

**[VIII EKSPLOZJA WSZECHŚWIATA]**

[92.] Pozwolę sobie teraz opisać jedyny możliwy sposób, w jaki można sobie wyobrazić, że materia mogła zostać rozproszona w przestrzeni tak, aby spełniła warunki do natychmiastowego rozpromienienia, tudzież ogólnie równomiernego rozmieszczenia.

[93.] Gwoli jasności wywodu: wyobraźmy sobie najpierw pustą kulę ze szkła lub z czegokolwiek innego, zajmującą przestrzeń, w której materia Wszechświata jest równomiernie rozproszona, poprzez rozpromienienie od absolutnej, swobodnej nieuwarunkowanej Cząstki umieszczonej w środku owej kuli.

[94.] Otóż pewnym wysiłkiem mocy rozpraszania (przypuszczalnie Boskiej Woli), innymi słowy, pewnej siły, której miarą jest ilość materii – to znaczy, liczba wyemitowanych w procesie rozpromienienia atomów, zmuszająca je do ruchu odśrodkowego we wszystkich kierunkach; oddalają się one od siebie coraz bardziej, w miarę jak podążają naprzód, by na koniec ułożyć się luźno na wewnętrznej powierzchni owej kuli.

[95.] Gdy już atomy osiągną tę pozycję lub są w trakcie jej osiągnięcia, ponowne i słabsze działanie tej samej siły lub ponowna i słabsza siła tego samego rodzaju emituje w ten sam sposób, to znaczy, tak jak poprzednio – poprzez rozpromienienie – drugą warstwę atomów, które osadzają się na pierwszej; liczba atomów, w tym przypadku, tak jak w poprzednim, jest oczywiście miarą siły, która je wyemitowała, innymi słowy, owa siła jest dokładnie dostosowana do skutków, które wywołuje – siła i liczba atomów wystanych przez tę siłę są wprost proporcjonalne.

[96.] Gdy ta druga warstwa osiągnie przeznaczoną jej pozycję lub zbliży się do niej, trzeciorzędne i jeszcze słabsze oddziaływanie siły lub trzeciorzędna słabsza siła podobnego rodzaju emituje kolejną ilość atomów, będących we wszystkich przypadkach miarą owej siły – i osadza trzecią warstwę na drugiej – i tak dalej, aż te współśrodkowe warstwy, stopniowo stając się coraz mniejszymi, osiągną w końcu punkt środkowy; rozproszona materia wyczerpuje się wówczas jednocześnie z siłą rozpraszania.

[97.] Mamy teraz kulę wypełnioną poprzez rozpromienienie równomiernie rozproszonymi atomami. Dwa niezbędne warunki – rozpromienienie i równomierne rozproszenie – są spełnione, i tylko w tym *jedynym* procesie ich jednoczesne ziszczenie się jest możliwe do pomyślenia. Z tego powodu z pełnym zaufaniem oczekuję, że odnajdę kryjącą się w obecnym stanie atomów, rozproszonych w całej objętości kuli, tajemnicę, której poszukuję – ową wszechważką zasadę – *modus operandi* prawa Newtona. Zbadajmy zatem rzeczywisty stan atomów.

[98.] Leżą one w szeregu koncentrycznych warstw. Są równomiernie rozproszone w całej objętości kuli.

[99.] Atomy zostały rozmieszczone równomiernie w taki sposób, że im większa jest powierzchnia każdej z tych koncentrycznych warstw, czyli sfer, tym więcej atomów będzie na niej leżało. Innymi słowy, liczba atomów leżących na powierzchni którejkolwiek ze sfer koncentrycznych jest wprost proporcjonalna do jej powierzchni.

[100.] Jednakowoż w dowolnym szeregu sfer koncentrycznych ich powierzchnie są wprost proporcjonalne do kwadratów odległości od środka.

[101.] Przeto liczba atomów w dowolnej warstwie jest wprost proporcjonalna do kwadratu odległości tej warstwy od środka.

[102.] Liczba atomów w każdej warstwie jest miarą siły, która wyemitowała ową warstwę – to znaczy jest *wprost proporcjonalna* do owej siły.

[103.] Dlatego siła, która rozpromieniła każdą warstwę, jest wprost proporcjonalna do kwadratu odległości tej warstwy od środka – lub, ogólnie rzecz ujmując:

[104.] *Siła rozpromienienia jest wprost proporcjonalna do kwadratów odległości.*

[105.] Siła, z jaką pojedynczy atom został wysłany na swoją pozycję w owej kuli, była wprost proporcjonalna do kwadratu odległości tego atomu, licząc od środka tejże.

[106.] Otóż, przeciwdziałanie – na tyle, na ile mamy o nim wiedzę – jest działaniem odwrotnym. *Ogólna* zasada grawitacji jest przede wszystkim rozumiana jako przeciwdziałanie aktowi działania – jako wyraz pragnienia ze strony materii, będącej w stanie rozproszenia, aby powrócić do jedności, z której się rozprzestrzeniła; i po drugie, umysł – mając za zadanie określić *charakter* owego pragnienia, innymi słowy, sposobu, w jaki naturalnie miałyby się on ujawnić, musi wymyślić prawdopodobne prawo, czyli *modus operandi*, owego powrotu – nie może nie dojść do wniosku, że prawo powrotu byłoby dokładną odwrotnością prawa odejścia. W takim przypadku każdy, wszakże,

byłby co najmniej uprawniony do uznania tego za rzecz oczywistą, aż do czasu, gdy ktoś zasugeruje coś w rodzaju innego możliwego do przyjęcia powodu, dlaczego nie miałyby być inaczej – aż do czasu, gdy wymyślone zostanie inne prawo powrotu, które będzie zrozumiałe i które umysł będzie w stanie uznać za lepsze.

[107.] Materia zatem, rozpromieniona w przestrzeń z siłą zmieniającą się jak kwadraty odległości, mogłaby przypuszczalnie, a priori, powrócić do punktu wyjścia, środka rozpromienienia, a już poprzednio wykazałem, że każda zasada, która wyjaśni, dlaczego atomy powinny zmierzać, zgodnie z dowolnym prawem, ku wspólnemu środkowi, musi zostać przyjęta jako satysfakcjonująca i jednocześnie wyjaśniająca, dlaczego, zgodnie z tym samym prawem, powinny one dążyć ku sobie nawzajem, ponieważ, faktycznie, dążenie ku wspólnemu środkowi nie oznacza, że jest on środkiem jako takim, ale punktem, do którego w sposób najbardziej bezpośredni dąży każdy atom jako do swojego rzeczywistego tudzież zasadniczego centrum – Jedności – miejsca absolutnego i ostatecznego zjednoczenia wszystkiego.

[108.] Niniejsze rozumowanie w żadnej mierze nie budzi konsternacji mojego umysłu, ale też nie jestem na tyle ślepy, bym uważał, że nie może ono być niejasne dla tych, którzy dotąd nie mieli w zwyczaju zajmować się abstrakcjami i, ogólnie rzecz biorąc, można również przyrzeć się tej sprawie z jednego lub dwóch innych punktów widzenia.

[109.] Absolutna i swobodna cząstka, stworzona pierwotnie przez Wolę Boga, musiała znajdować się w stanie pozytywnej *normalności*, czyli słuszności, albowiem niesłuszność zawiera w sobie względność. Słuszność jest pozytywna; niesłuszność jest negatywna – to po prostu negacja słuszności, podobnie jak zimno jest negacją ciepła – a ciemność – światłości. Aby coś mogło być niesłuszne, konieczne jest, by istniało coś innego, względem czego owo coś pozostaje niesłuszne – jakiś warunek, którego nie jest ono w stanie spełnić; jakiś prawo, które narusza; jakaś istota, którą boleśnie zasmuca. Jeśli nie ma takiej istoty, prawa lub warunku, w odniesieniu do którego owo coś jest niesłuszne – a zwłaszcza, jeśli w ogóle nie istnieją żadne istoty, prawa lub warunki – wtedy owo coś nie może być niesłuszne i przeto musi być słuszne.

[110.] Każde odchylenie od normalności pociąga za sobą dążenie do powrotu do niej. Różnicę w stosunku do normalności, w stosunku do tego, co słuszne, w stosunku do tego, co sprawiedliwe można rozumieć jako skutek przewyciężenia trudności; a jeśli siła, która przewycięży ową trudność, nie będzie trwać nieskończenie długo, to nieuchronne dążenie do powrotu będzie się mogło w końcu spełnić. Po zaprzestaniu oddziaływania tamtej siły zaczyna działać siła dążenia. Jest to zasada przeciwdziałania, będąca nieuniknioną konsekwencją działania, które się skończyło. Postępując się frazeologią, której pozorna nienaturalność niech mi będzie wybaczona z racji jej ekspresyjności, możemy powiedzieć, że przeciwdziałanie jest powrotem od stanu,

w jakim coś jest, a nie powinno być, do stanu, w jakim było pierwotnie, a zatem w jakim być powinno. I pozwólcie mi tutaj dodać, że absolutna siła przeciwdziałania byłaby zawsze, bez wątplenia, wprost proporcjonalna do rzeczywistości prawdy, absolutności tego, co początkowe, gdyby kiedykolwiek można było zmierzyć tę ostatnią. Największym więc z możliwych do wyobrażenia przeciwdziałań musi być dążność, o której teraz dyskutujemy, dążność do powrotu do stanu absolutnie początkowego, perfekcyjnie pierwotnego. Grawitacja zatem musi być najsilniejszą z sił – to koncepcja wysnuta *a priori* i w pełni potwierdzona indukcją. Jaki użytek z tej koncepcji czynię, zobaczmy w dalszej części.

[111.] Otóż atomy, które zostały rozproszone z ich normalnego stanu – Jedności – dążą do powrotu do... czego? Z pewnością nie do żadnego konkretnego punktu; jest bowiem jasne, że jeśli, po owym rozproszeniu, cała materia Wszechświata została, zbiorowo, rozrzucona na pewną odległość od punktu rozpromieniania, dążność atomów ku wspólnemu środkowi nie zostałaby nawet w najmniejszym stopniu zakłócona; atomy nie poszukiwałyby owego punktu w absolutnej przestrzeni, z której były pierwotnie wypchnięte. Jest to li tylko stan, a nie punkt lub miejsce, gdzie ów stan miał swój początek, który owe atomy usiłują przywrócić, li tylko stan, który jest ich normalnością, której pragną. „Usiłują wszak znaleźć środek” – trzeba to rzec – „a środek jest punktem”. Prawda, lecz usiłują znaleźć ów punkt nie ze względu na jego punktowy charakter (bo, gdyby cała kula zmieniła swoją pozycję, one tak samo szukałyby środka, a przecież środek byłby wówczas w innym punkcie), jednak ze względu na formę, w której zbiorowo istnieją (czyli kulę), to tylko poprzez rzeczony punkt – środek owej kuli – mogą one osiągnąć swój cel – Jedność. W kierunku środka każdy atom napotyka więcej atomów niż w jakimkolwiek innym kierunku. Każdy atom jest popychany ku środkowi, ponieważ wzdłuż linii prostej łączącej go z owym środkiem, przechodząc dalej poza obwód, znajduje się większa liczba atomów niż wzdłuż dowolnej innej linii prostej – większa liczba obiektów, które poszukują owego pojedynczego atomu, innymi słowy większa liczba dążności ku Jedności, większa liczba zaspokojień swoich własnych dążeń do Jedności, ponieważ w kierunku środka jest największa możliwość spełnienia, ogólnie rzecz ujmując, zaspokojenia swojego pragnienia. Krótko mówiąc, ów stan, Jedność, jest wszystkim, co tak naprawdę usiłują one znaleźć, i jeśli zdaje się, że atomy szukają środka kuli, to tylko w sposób dorozumiany<sup>1</sup> poprzez implikację – albowiem takiemu centrum zdarza się implikować, obejmować absolutny środek – Jedność. Ale jeśli weźmie się pod uwagę taką implikację czy involucję, okaże się, że nie istnieje praktycznie możliwość oddzielenia dążenia do Jedności pojmowanej teoretycznie, od rzeczywistej dążności ku konkretnemu środkowi. Przeto dążenie atomów ku wspólnemu środkowi jest, dla wszystkich zamiarów praktycznych tudzież wszystkich celów logicznych, dążeniem każdego ku każdemu; jest dążeniem ku środkowi; jedno dążenie można przyjąć jako drugie; wszystko,

<sup>1</sup> Dorozumiany – taki, którego można się domyślić, przypuszczalny [przypis red.].

co będzie miało zastosowanie do jednego, musi być dokładnie stosowane do drugiego i, w końcu, obojętnie która zasada w zadowalający sposób wyjaśni jedno, nie może być ona zakwestionowana jako wyjaśnienie drugiego.

## **[IX ZASTRZEŻENIA I KONTRARGUMENTY]**

[112.] Szukając uważnie wokół siebie racjonalnego zastrzeżenia wobec tego, co przedłożyłem, nie jestem w stanie odkryć niczego, jednakowoż wśród tego rodzaju zastrzeżeń, zazwyczaj wysuwanych przez niedowiarków dla samego niedowierzania, bardzo łatwo dostrzegam trzy i przystępuję do przedstawienia ich według kolejności.

[113.] Można powiedzieć, po pierwsze: „że dowód, zgodnie z którym siła rozpromienienia (w opisanym przypadku) jest wprost proporcjonalna do kwadratów odległości, zależy od nieuzasadnionego założenia, to jest, od liczby atomów w każdej warstwie będącej miarą siły, z jaką są emitowane”.

[114.] Odpowiadam, że, czyniąc takie założenie, nie tylko mam rację, lecz także, że *nie* miałbym zupełnie racji, przyjmując jakiegokolwiek inne. Zakładam po prostu, że skutek jest miarą jego przyczyny, że każde działanie Woli Bożej będzie proporcjonalne do wysiłku, jakiego wymaga, że Wszchemoc lub Wszchewiedza będą stosowne do potrzeb. Ani niedostatek, ani nadmiar przyczyny nie mogą przynieść żadnego skutku. Gdyby siła, która wyemitowała dowolną warstwę na jej pozycję, była albo większa, albo mniejsza niż wymagana do realizacji tego celu – czyli nie wprost proporcjonalna do owego celu – nie byłaby to pozycja, na którą owa warstwa mogłaby być wyemitowana. Gdyby siła, która z punktu widzenia przybliżonej równomierności rozmieszczenia, nie emitowałaby odpowiedniej liczby atomów dla każdej warstwy, nie byłaby ona wprost proporcjonalna do ich sumy, a zatem suma ta nie byłaby sumą wymaganą dla ich równomiernego rozmieszczenia.

[115.] Drugi przypuszczalny zarzut jest nieco bardziej uzasadniony.

[116.] Chodzi o zasadę przyjętą w dynamice, że każde ciało, po otrzymaniu impulsu lub dyspozycji poruszania się, będzie przemieszczać się dalej po linii prostej w kierunku nadawanym przez siłę napędową, aż do momentu przekierowania lub zatrzymania przez jakąś inną siłę. Jak zatem możliwe jest, można pytać, że moją pierwszą, czyli zewnętrzną warstwę atomów należy rozumieć jako zatrzymanie ich ruchu na sferze umownej szklanej kuli, podczas gdy nie pojawia się żadna druga siła, pod jeszcze bardziej umowną postacią, która byłaby uzasadnieniem owego zatrzymania?

[117.] Odpowiadam, że zarzut w tym przypadku tak naprawdę wynika z „nieuprawnionego założenia” ze strony kontestatora prawa dynamiki, w odniesieniu do czasów,

gdy nie istniały jeszcze żadne „prawa” – oczywiście używam słowa „prawo”, w jego rozumieniu przez kontestatora.

[118.] „Na początku” możemy przyjąć, że owszem, nie jesteśmy w stanie ogarnąć rozumem pierwszej przyczyny, prawdziwie ostatecznej zasady – Aktu Woli Boga. Pierwszy czyn – rozpromienienie z Jedności – zapewne był niezależny od wszystkiego, co świat nazywa teraz „prawem”, ponieważ wszystko, co tak określamy, jest jedynie konsekwencją przeciwdziałania owemu pierwszemu czynowi; mówię „pierwszy” czyn, albowiem stworzenie absolutnej materialnej części należy raczej uznać bardziej za poczęcie niż za „czyn” w zwykłym znaczeniu tego słowa. Musimy zatem uznać pierwszy czyn za czyn ustanawiający to, co teraz nazywamy „prawami”. Jednakowoż sam ów pierwszy czyn należy uznać za ciężki Akt Woli. Myśl Boga trzeba rozumieć jako zapoczątkowanie rozproszenia, jako kontynuację tego procesu, jako jego uporządkowanie i, wreszcie, jako wycofanie się z niego po jego zakończeniu. Następnie rozpoczyna się przeciwdziałanie, a poprzez przeciwdziałanie – „prawo” – w naszym rozumieniu tego słowa. Wskazane będzie jednak ograniczenie stosowania tego określenia do dwóch bezpośrednich skutków zaprzestania oddziaływania Boskiej Woli, czyli do dwóch czynników: przyciągania i odpychania. Każdy inny Naturalny czynnik zależy albo mniej, albo więcej bezpośrednio od obu i dlatego byłoby wygodniej nazywać go prawem niższego rzędu.

[119.] Po trzecie, można by mi zarzucić, że, ogólnie mówiąc, ten osobliwy sposób rozmieszczenia atomów, jaki zasugerowałem, jest „hipotezą i niczym więcej”.

[120.] Otóż zdaję sobie sprawę, że słowo „hipoteza” to ciężki młot, za który natychmiast chwytają (o ile od razu go nie podnoszą) wszyscy drobni myśliciele po pierwszym pojawieniu się jakiegokolwiek twierdzenia przyodzianego w szaty teorii. Jednakowoż „młot hipotezy” nie może być tutaj użyty z dobrym skutkiem, nawet przez tych, którym uda się go udźwignąć – i tych małych, i tych wielkich.

[121.] Po pierwsze, utrzymuję, że tylko w opisany sposób można wyobrazić sobie, iż Materia mogła się rozproszyć, by natychmiast spełnić warunki rozpromienienia i w ogóle równomiernego rozmieszczenia. Po drugie, utrzymuję, że same te warunki zostały mi narzucone jako konieczne, w przebiegu wnioskowania tak rygorystycznie logicznego, jak to, na którym opiera się każdy dowód Euklidesa; po trzecie, sądzę, że nawet gdyby zarzut „hipotezy” był w pełni utrzymany tak, jak jest nie do obrony i nie do utrzymania, to i tak ważność, tudzież niepodważalność mojego wniosku nie została, nawet w najmniejszym szczególe, naruszona.

[122.] Gwoli wyjaśnienia: Newtonowska grawitacja, prawo natury, prawo, którego istnienie jako takie nie wchodzi w zakres Bedlamowskich pytań, prawo, którego dopuszczenie, jako takiego, umożliwia nam zrozumienie dziewięciu dziesiątych zjawisk

Wszechświata, prawo, które tylko dlatego, że jest właśnie takie, umożliwia nam zrozumienie tego typu zjawisk. Jesteśmy skłonni bez reszty, bez odnoszenia się do jakichkolwiek innych rozważań przyznać, że jest prawem właśnie, mimo wszystko, chociaż ani jego *modus operandi*, ani zasady nigdy jeszcze nie były poddane ludzkiej analizie, prawo, krótko mówiąc, którego ani w swoich szczegółach, ani w swojej ogólności wcale nie da się uznać za zupełnie w każdym punkcie, możliwe do wytłumaczenia, o ile tylko wyrazimy naszą zgodę na... co? Na hipotezę? Dlaczego jeśli hipoteza, najprostsza hipoteza, hipoteza, której założeniom – jak w przypadku tej czystej hipotezy samego prawa Newtona – nie można przypisać choćby cienia *apriorycznej* racji, jeśli hipoteza, nawet tak aprioryczna jak ta, pozwoliłaby nam dostrzec zasadę zawartą w prawie Newtona, pozwoliłaby nam zrozumieć, jak cudownie wypełnia ona wszystkie warunki tak niesłychanie złożone i pozornie nie do pogodzenia, jak te występujące w relacjach, o których mówi nam grawitacja, jakaż myśląca istota miałaby dłużej demonstrować swoją głupotę, nazywając ową niepodważalną hipotezę hipotezą – chyba że istotnie miałby upierać się, by tak ją nazywać, rozumiejąc, że chodzi po prostu o logikę wywodu?

## **[X FAKTY, AKSJOMATY I HIPOTEZY]**

[123.] Ale jaki jest teraz prawdziwy stan naszego przypadku? Co jest faktem? Nie chodzi tylko o to, że nie jest to hipoteza, którą powinniśmy przyjąć, aby przyznać, że omawiane prawo zostało wyjaśnione, lecz że jest ono logicznym wnioskiem, którego nie powinniśmy przyjąć, jeśli tylko możemy tego uniknąć, po prostu uprasza się nas o zaprzeczenie mu, jeśli tylko możemy, wnioskiem tak ściśle logicznym, że kwestionowanie go byłoby trudne, wątplenie w jego słuszność byłoby ponad nasze siły, wnioskiem, od którego nie widzimy żadnego sposobu ucieczki, a – parafrazując – jest to rezultat, w obliczu którego stajemy albo na końcu indukcyjnej podróży, zmierzającej do tego, by zejść ze ścieżki zjawisk omawianego tu prawa, albo na zakończenie dedukcyjnego odwrotu od przyjęcia samej prostoty jako założenia, innymi słowy – jest to najbardziej rygorystycznie proste ze wszystkich możliwych założeń.

[124.] A jeśli tutaj, dla samego wysuwania błahych zarzutów, argumentuje się, że chociaż mój punkt wyjścia to – jak twierdzą – przyjęcie absolutnej prostoty jako założenia, to jednak prostota rozpatrywana jedynie jako właściwość sama w sobie nie jest żadnym aksjomatem, i że tylko dedukcje z aksjomatów są bezdyskusyjne – to dlatego odpowiadam:

[125.] Każda inna nauka niż logika jest nauką o pewnych konkretnych relacjach. Arytmetyka, na przykład, jest nauką o relacjach liczb; geometria o relacjach kształtów; matematyka, ogólnie, o relacjach ilości – o tym, co można zwiększyć lub zmniejszyć. Logika natomiast jest nauką o relacji w abstrakcyjności, o relacji absolutnej, rozumianej jako relacja wyłącznie sama w sobie. Aksjomat w każdej nauce, z wyjątkiem logiki, jest zatem

tylko twierdzeniem mówiącym o pewnych konkretnych relacjach, które wydają się zbyt oczywiste, aby je podważać, jak wtedy, gdy mówimy, na przykład, że całość jest większa niż jej część; przeto – powtarzam – zasada logicznego aksjomatu, innymi słowy aksjomatu abstrakcyjnego, jest po prostu oczywistością relacji. Teraz staje się jasne, że nie tylko to, co jest oczywiste dla jednego umysłu, może nie być oczywiste dla drugiego, ale i to, co wydaje się oczywiste dla jednego umysłu w jednej epoce, może być wszystkim, tylko nie oczywistością w innej epoce dla tego samego umysłu. Co więcej, staje się jasne, że to, co dziś jest oczywiste nawet dla większości ludzi, lub dla większości najtępszych umysłów ludzkości, może jutro być, dla obu tych większości, mniej lub bardziej oczywiste lub nieoczywiste w ogóle. Widać zatem, że sama zasada aksjomatu jawi się jako podatna na zmienność i oczywiście, że aksjomaty są podatne na podobną przemianę. Skoro są zmienne, także i „prawdy”, które z nich wyrastają, również z konieczności okazują się zmienne, czyli – inaczej mówiąc – w ogóle nigdy nie można na nich w sposób niepozostawiający wątpliwości polegać jako na prawdach, albowiem prawda i niezmiennność są jednym.

[126.] Łatwo będzie teraz zrozumieć, że żadna aksjomatyczna koncepcja, żadna koncepcja oparta na zmiennych zasadach, tudzież oczywistości relacji nie może być bezpieczną, niezawodną podstawą dla jakichkolwiek wytworów Rozumu, jako że owa koncepcja (czymkolwiek by ona była i gdziekolwiek moglibyśmy ją znaleźć, o ile to w ogóle możliwe) – co w sumie jest bez znaczenia – nie tylko uświadamia brak oczywistości wszelkich powiązań, zarówno większych, jak i mniejszych, które należałoby brać pod uwagę, lecz także skłania umysł, by nawet w najmniejszym stopniu nie musiał rozpatrywać jakiegokolwiek powiązania w ogóle. Przeto taka koncepcja nie jest tym, co zbyt nierozważnie nazywamy „aksjomatem” preferowanym od zawsze jako co najmniej logiczna podstawa każdego rozumowania, czyli wszystkich wyobraźalnych aksjomatów razem wziętych, i właśnie tak dokładnie prezentuje się ta koncepcja, od której rozpoczynam proces dedukcji, tak dokładnie potwierdzony przez indukcję. Moja częśćka właściwa jest wyłącznie absolutnym brakiem powiązania.

[127.] Podsumowując to, co tutaj zostało powiedziane: za punkt wyjścia uznałem coś oczywistego: po prostu nie było niczego za początkiem ani niczego przed nim; faktycznie był to początek, był początek i nic innego niż początek – krótko mówiąc – ów początek był... tym, czym był. Jeśli jest to „zwykłe założenie”, to niech to będzie „zwykłe założenie”.

[128.] Podsumowując ten punkt tematu: mam pełne podstawy ku temu, by głosić, że prawo, które mieliśmy w zwyczaju nazywać grawitacją, istnieje z powodu rozprzestrzenienia się materii promieniście, od chwili jej powstania, aż do sfery ograniczającej kulę Kosmosu, z pojedynczej, z niczym niepowiązanej,



nieuwarunkowanej tudzież absolutnej pracząstki, w jedynym możliwym procesie, który pozwolił na jednoczesne spełnienie dwóch warunków – rozpromienienia oraz całkowicie równomiernego rozmieszczenia materii w całej kulistej przestrzeni, przy pomocy siły zmieniającej się wprost proporcjonalnie do kwadratów odległości pomiędzy rozpromienionymi atomami i – odpowiednio – cząsteczkowym punktem centralnym rozpromienienia.

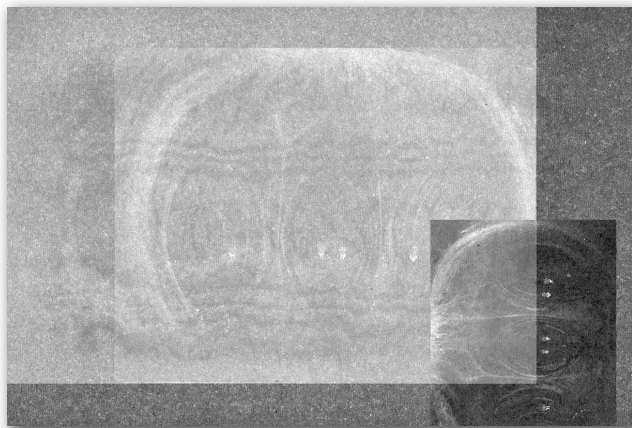
[129.] Podałem już powody pozwalające przypuszczać, że materia została rozproszona przez siłę krótkotrwałą raczej niż ciągłą, czyli nieskończenie trwającą. Zakładając istnienie ciągłej siły, nie byłibyśmy w stanie, po pierwsze, w ogóle zrozumieć reakcji na nią, a po drugie, byłibyśmy zmuszeni brać pod uwagę niemożliwą do przyjęcia koncepcję nieskończonej ekspansji materii. By nie rozwódzić się nad niemożliwością owej koncepcji, wystarczy powiedzieć, że nieskończona ekspansja materii to idea, która, jeśli nie zostanie odrzucona, jest w ogóle nie do udowodnienia, przynajmniej przez teleskopową obserwację gwiazd (ten punkt będzie dokładniej wyjaśniony później) – toteż ów empiryczny powód wiary w początkową skończoność materii jest potwierdzony nieempirycznie. Na przykład, gdy założymy na chwilę możliwość poznania przestrzeni wypełnionej rozpromienionymi atomami, to znaczy przyjmujemy, najlepiej jak potrafimy, dla dobra argumentacji, że progres następujących po sobie rozpromienionych atomów nie miałby absolutnie żadnego kresu, stanie się zupełnie jasne, że nawet wtedy, gdy wpływ Woli Boga ustaje, dążenie do powrotu w Jedność mające – w teorii – możliwość, by się ziścić, byłoby błahe i nieważne, praktycznie bez wartości i także bez skutku. Żadna Reakcja nie mogłaby mieć miejsca; żaden ruch ku Jedności; żadne prawo grawitacji nie mogłoby zaistnieć.

[130.] Gwoli wyjaśnienia: jeśli przyjmujemy, że teoretyczne dążenie każdego atomu ku każdemu innemu to nieunikniony rezultat rozproszenia ze stanu normalnej Jedności – lub, co jest tym samym – uznamy, że obojętnie który atom zmierza w obojętnie którym kierunku – staje się jasne, że skoro istnieje nieskończona liczba atomów otaczających go ze wszystkich stron, to tak naprawdę nigdy nie może on poruszać się dla zaspokojenia swojego dążenia w danym kierunku, z powodu dokładnie tożsamej, tudzież przeciwstawnej dążności w kierunku diametralnie przeciwnym. Innymi słowy, dokładnie taka liczba dążności ku Jedności znajduje się za niezdecydowanym atomem, jak przed nim, albowiem twierdzenie, że jedna nieskończona linia jest dłuższa lub krótsza od innej nieskończonej linii, lub że jedna nieskończona liczba jest większa lub mniejsza od innej nieskończonej liczby, która jest nieskończona, to zwykły sofizmat. Zatem rzeczony atom musi pozostać w bezruchu na zawsze. W niemożliwych do zaistnienia okolicznościach, które staraliśmy się wyobrazić sobie jedynie dla dobra argumentacji, nie mogło być żadnej agregacji materii, żadnych gwiazd, żadnych światów, niczego, z wyjątkiem wiecznego, wypełnionego atomami, nic nieznaczącego Wszechświata. Zaiste, gdy postrzegamy to w ten właśnie sposób, cała idea nieograniczonej materii okazuje się niemożliwa, niedorzeczna i nie do utrzymania.

[131.] Uświadomiwszy sobie istnienie sfery wypełnionej atomami, od razu wszak dostrzegamy ich wystarczającą dążność do zjednoczenia. Łączny skutek owej dążności każdego ku każdemu z nich, będąc dążeniem wszystkich ku środkowi, we wszechogarniającym procesie scalania, czyli postępującego wzajemnego zbliżania się do siebie, ujawnia się natychmiast po ustaniu oddziaływania Boskiej Woli, poprzez ich wspólny i równoczesny ruch. Pojedyncze akty scalania, czyli koalescencje, a nie alianse, atomu z atomem podlegające prawie nieskończonym wahaniom czasu, stopnia i stanu, ze względu na nadmierną ilość powiązań wynikają z różnic w formie przyjmowanej jako ta, którą nacechowane są atomy w chwili ich odłączenia się od prząstkki, jak również z późniejszego zróżnicowania ich odległości od siebie nawzajem.

[132.] To, co chciałbym uświadomić czytelnikowi, to pewność, że natychmiast po ustaniu siły powodującej rozproszenie, czyli Boskiej Woli w niezliczonych punktach w kuli Wszechświata, pojawią się ich niezliczone skupiska, nacechowane niezliczonymi, określonymi różnicami kształtu, wielkości, swoistości oraz wzajemnej odległości każdego od każdego z nich. Postęp siły odpychania (elektryczności) musiał rozpocząć się oczywiście u samego zarania zmagają cząstek w Jedni, toteż musiał być kontynuowany proporcjonalnie do siły koalescencji<sup>2</sup>, to znaczy do kondensacji, czy też znowu do heterogeniczności.

[133.] Tak oto dwa prymarne prawa: przyciąganie i odpychanie, to co Materialne, to co Duchowe – towarzyszą sobie nawzajem w najściślejszym związku – na zawsze. Tak oto Ciało i Dusza idą w parze.



Natasza Kornobis, *Praca plastyczna*

<sup>2</sup> Koalescencja to proces polegający na połączeniu się ze sobą dwóch lub więcej cząsteczek w pojedynczą cząstkę [przypis red.].